

Tragiczna śmierć nieustraszonego lotnika.

Dnia 3. maja w południe na lotnisku w Rakowicach pod Krakowem zaszedł straszny wypadek niezwykłej śmierci Emila Mayera, sierżanta, instruktora szkoły lotniczej, w chwili wykonywania ewolucyj powietrznych na aparacie bojowym typu „D. III”. Po dokonaniu na znacznej wysokości kilku niebezpiecznych kołków, zwanych w języku tech-



Tragiczna śmierć nieustraszonego lotnika: Ostatnia podobizna s. p. sierżanta Emila Mayera.

nicznym *looping*, Mayer zniżył aparat na wysokość 100 m. od ziemi, popisując się t. zw. Korkociągami. Ostatnia ewolucja zadecydowała o życiu śmiałego lotnika. Mayer „wszedł w korkociąg” za nisko (wymagana wysokość od 400—500 m.) i nie mógł aparatu nastawić do lądowania. Z zawrotną szybkością aparat wbił się pionowo w ziemię, druzgocąc się w kawałki i grzebiąc poszarpane zwłoki nieszczęśliwego lotnika.

Sierżant Mayer uprzednio jako Poznańczyk służył w bojowych eskadrach armii niemieckiej i uczestniczył w wyprawie powietrznej na Londyn na aparacie, wchodzącym w skład eskadry słynnego lotnika Rietthofena. W wyprawie tej wszyscy lotnicy zginęli od kul lub płomieni, które zajęły aparaty skutkiem długiej ich czynności.

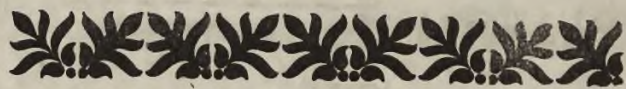
Jeden Mayer powrócił szczęśliwie z wyprawy, by wkrótce potem poświęcić swoje zdolności własnej ojczyźnie. Zmarły liczył zaledwie lat 27 i był bardzo cenionym instruktorem szkoły lotniczej, pozostawił też po sobie głęboki żal kolegów i przełożonych.

Tragedya w pałacu pod „Jagniątkiem” w Krakowie.

(Do ilustracji na str. 1).

Przed kilkoma dniami rozegrała się straszna tragedia w pałacu pod „Jagniątkiem”. Pałac ten to własność WP. Potockich, u których to służyli J. Mazur, lokaj i Rozalia Patkówna, kawiarka. Między obojga wywiązała się gorąca miłość mimo, że Mazur miał żonę i dzieci. Stosunek ten wreszcie zwrócił uwagę wszystkich. Z Krzeszowic przeniesiono ich do Krakowa, ale wkrótce postanowiono ich rozłączyć. Kochankowie zrozumieli, że łączące ich uczucie jest zbyt silne, aby mogli rozłąkę prze-

nieść. W wigilię rozłąki, zeszli się w pokoiku na trzecim piętrze, gdzie zapadła decyzja zakończenia samobójstwem. Mazur chwycił Patkówną w pól i wyrzucił ją przez okno, na bruk, gdzie zginęła na miejscu. Sam zaś nie mając odwagi skoczyć z okna oddał się w jakiś czas potem w ręce policyi.



Powrót śpiewaka z niewoli: Śpiewak operowy p. A. Langer.

BERBERYJSKIE KOZY

(Tłumaczenie z angielskiego).

14

XXI.

Tego dnia pod palmowemi drzewami w pobliżu czerwonej wioski odbyła się gwałtowna scena pomiędzy Benszaalalem a Achmedem. Przewodnik był opłacony przez Spahiza, który mu obiecał pewną kwotę pieniędzy, jeżeli sir Claude spędzi noc przy Słonej górze.

Benszaalal wzbraniał się wypłacić mu tej kwoty. Niespodziewany powrót Anglika rozgniewał Spahisa, pomimo spokojnej postawy, którą zachował o świącie przy rzece. Wiedział, na jak czulej wadze zawieszone są wrażenia takich kobiet jak Lady Wyverne, tych istot kapryśnych, zmiennych, niewolnic swych nerwów. Ostrożnie, starannie wytworzył w koło niej pewną atmosferę, w której sir poruszał na tajemniczym tle pustyni w romantycznym oświetleniu barbarzyńskiego, błyskotliwego świata. Nie widywał jej prawie w dzień. W nocy zawarli znajomość i w nocy się ciągnęła. Wyniosłe skały rzuciły czarny cień na ich przełotne spotkania, promienie księżyca powlekały je srebrem. Rzeka szumiała im nokturn. Wiatr pustyni owiewał ich swem tchnieniem.

I Romui — kobieta została oczarowana.

Z początku była jak samowolne dziecko, zrywające pęta, z tego dziecka wyrzwała zaciekawiona kobieta, która wkrótce przemieniła się w kobietę marzącą, z wyrazem podziwu w oczach. Raz tylko ukazał się jej w dziennym świetle, pełnem fizycznej siły i stanowczości, z ogniem podobnym do oślepiającego słońca. I znowu zanurzył się w mrok nocy. Skąd na nią wołał.

I Romui — kobieta została pociągnięta, była już blisko — blisko.

Ta misterna robota, którą Spahis tkął nitką po nitce, została podeptana kopytami mułów. Benszaalal przeklinał Achmeda i odmówił mu obiecanych pieniędzy.

Przestrach Lady Wyverne był jego wrogiem. Po upokorzeniu, którego doznała nad rzeką, kryjąc się przed mężem, sen jej przysnił. Był tego pewnym.

Wściekłość go ogarnęła i wylał ją na Ach-

meda z gwałtownością, do której tylko arab jest zdolny.

Prosto z tej kłótni Achmed podążył do sir Claude, żeby mu towarzyszyć w jego nocnej wycieczce. Pomimo, że przed chwilą dostał z oburzenia z powodu zawiedzionej chciwości, wyglądał nie tylko spokojny, ale i ożywiony. Jechał obok Anglika z uśmiechniętą twarzą, prowadząc ożywioną rozmowę, jak to Lady Wyverne widziała z werandy.

Zamiłowanie do pieniędzy u araba jest namiętnością, jego serca, umysłu, całego jego jestestwa. Zawieź to uczucie, a rozbudziś w nim demona subtelny, wytrwałego, mściwego bez cienia skrupułu. Benszaalal dobrze o tem wiedział, lecz gniew go zaślepił. Na chwilę oszalał i ta chwila oddała Ahmeda Anglikowi.

Rano, wracając ze swym panem, arab widział, jak burnus Benszaalala się poruszał i odgadł prawdę, lecz nie powiedział, ani okazał. Czy sir Claude spostrzegł to także, czy się czegoś domyślał? Starał się wyczytać z jego twarzy, rozmawiając o berberyjskich kozach. Sto franków, o których była mowa przy Słonej górze muszą być jutro w jego kieszeni, sto franków i jeszcze wiele innych, któreby mu pozwoliły zapomnieć straconą sumę u Benszaala. Lecz kiedy spojrzął na kamienną twarz sir Claude, zrozumiał, że musi być ostrożnym, gdyż nawet Anglik, który pozwala swej żonie chodzić bez zasłony, nie lubi słyszeć jej imienia splamionego na ustach obcego człowieka.

— Słuchaj, Achmed — mówił sir Claude — chcę, żebyś mnie zaprowadził w góry nad El-Akbara. Cała ta miejscowość pokryta skałami pełna kryjówek, skąd można strzelać.

— M'sieu nie może strzelać w nocy.

— Nie mówię, że będę strzelał, ale muszę zbadać miejscowość. Wróć do namiotu, żeby się przespąć, o świącie wyruszę.

Mówiąc to odwrócił się na siodło i spojrzął na potężne skały, zstępujące olbrzymimi krokami na drogę, prowadzącą w pustynię.

— Rozumiesz? — dodał, zwracając się do Achmeda.

— M'sieu życzy sobie pójść nad wąwóz?

Sir Claude rzucił przenikliwe spojrzenie na araba.

— Tak — odrzekł po lekkim wahaniu.

— Nie wiem, czy berberyjskie kozy tam się znajdują.

— Przekonamy się o tem.

— Jestem sługą m'sieu. Uczynię co m'sieu

sobie życzy. Czy m'sieu będzie hojnym dla mnie?

Sir Claude gryzł wąsy, patrząc bokiem na drogę. Jego duma i coś innego jeszcze buntowały się na myśl zwierzchności przewodnikowi. Lecz jednocześnie paliło go uczucie namienne, gwałtowne, które zwalczało jego prawdziwą naturę.

— Będę hojnym — rzekł w końcu, nie patrząc na araba — jeżeli spełnisz dokładnie moje rozkazy — i nie będziesz gadał.

Achmed podniósł palec do ust.

— Słucham m'sieu — rzekł uprzejmie.

— Ci ludzie nie powinni wiedzieć dokąd wyjdę wieczorem, obóz ma być rozłożony daleko, tak jednak, żebym mógł dostać się na górę na lewo od drogi na skraju pustyni, na tę górę, która się wznosi ponad wąwozem.

— Kiedy m'sieu chce tam być?

— Około zachodu. Zabiorę z sobą trochę żywności na wypadek gdybym późno wrócił do obozu.

— Czy mam iść z m'sieu i pokazać mu drogę z powrotem?

Sir Claude jechał kilka chwil, poczem odpowiedział:

— Możesz pójść ze mną i poczekać.

— Zaczekać m'sieu?

— Wskażę gdzie.

Rozmowa się skończyła. Umysł Achmeda pracował gorączkowo, a serce biło radośnie. Otrzyma pieniądze, to najważniejsze. Ale ciarkowość go paliła. Co Romui zamierza uczynić? Co wie lub podejrzewa?

Stanęli na pustej płaszczyźnie, otoczonej nagimi górami, których skaliste szczyty ostro się rysowały na pogodnym niebie, na którym błady krąg księżyca ledwo był widocznym.

Sir Claude zsiadł z muła i zaczął chodzić tam i napowrót, podczas gdy Arabowie rozpięli namiot i opatrywali zwierzęta. Czuł się okropnie samotny, tak prawie jak przed laty, kiedy po raz pierwszy poszedł do publicznej szkoły i chłód, straszny chłód go przejmował. Głowę tylko miał rozpaloną i tętniało w skroniach. Przechadzając się, patrzył na otaczające go góry. Nie miał wiele wyobraźni, lecz tego dnia widok, który miał przed oczami czynił na nim przyniatające wrażenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).